DRUGI NUMER PO KONFISKACIE

Nr 11(12) 1 MAJ 1935 ROK II

# Problemy

Dwutygodnik Polityczno-Literacki. cena 30 gr.

„Jeżeli wszyscy w Polsce przyjęli z takim uznaniem obecne, tyle czekane, potępienie „Legjonu Młodych" to bynajmniej nie z nienawiści do tej sztucznej kreacji: to dlatego, że w potępieniu tem widziało społeczeństwo OBIETNICĘ ZUPEŁNEJ ZMIANY POLITYKI, METOD I TENDENCYJ W DZIEDZINIE „SPRAW MŁODZIEŻOWYCH". Społeczeństwo wierzy, że nie wrócą one POD ŻADNYM NOWYM SZYLDEM".

K O L U M N A   S A T Y R Y



SMUTNEJ PAMIĘCI

# LEGJON MŁODYCH

**Po długich, a ciężkich wysiłkach opinji publicznej zakończył swój zasłużony dla sprawy kolektywizmu żywot.**

**Nabożeństwo żałobne, wedle obrządku stalinowskiego, odbędzie się w krematorjum dla postępowych bezbożników na które to obrzędy zaprasza**

**nieutulona w żalu córka**

## STRAŻ PRZEDNIA

OSOBNE ZAWIADOMIENIA WYSYŁANE NIE BĘDĄ

KSAWERY PRUSZYŃSKI

# TAKI JEST „LEG

Ruchy rewolucyjne całego świata posługiwały się pismami, ulotkami, organami prasowemi. Zachęcały w nich do obalenia tronów, wyzwolenia włościaństwa, upaństwowienia ziemi, lasów i fabryk, oddania władzy w ręce rad robotników i chłopów, wzywały do rewolucji, zamachów i barykad. Ruchy rewolucyjne całego świata potrzebowały pieniędzy. Ciułały dobrowolne składki swych członków: Na dwa lata przed Hitlerem każdy bezrobotny komunista niemiecki odkładał ze swych nędzarskich zapomóg spory procent na kasę partyjną. Zyskiwały bezinteresowne poparcie kapitalistycznych filantropów. Właściciel lasów, hut, ziemi i cukrowni Tereszczenko, dyrektor rosyjskich Lewjatanów Krassin finansowali ruch rewolucyjny rosyjski. Ruchy rewolucyjne uciekały się wreszcie do zdobywania pieniędzy siłą: Stalin opanował bank w środku Tyflisu, gubernjalnego miasta, Piłsudski zatrzymał pociąg idący do Petersburga. Oto były środki i drogi walki każdego ruchu zwącego się rewolucyjnym. Ruch ten zdobywał, ale nie kradł, ruch ten zabierał, ale nie oszukiwał.

Dziś publikujemy odbitki fotograficzne z pisma które namiętnie wycofywane z obiegu mogłoby kiedyś figurować na wystawie prasy rewolucyjnej jako curiosum, jako coś czego nie było w żadnym ruchu rewolucyjnym żadnego z krajów, żadnej z epok. Nie zdziwilibyśmy się tylko żeby z takiej wystawy „PPS" nie wycofała bohaterskiego „Robotnika". Tak samo Lenin nie chciałby chyba figurować obok płatnego ajenta tych których zwalczał — Azefa, tak samo Piłsudski nie chciałby figurować obok Harewicza, takiego pana który podając się za rewolucjonistę i wroga kapitalizmu brał pieniądze od wrogów rewolucji i obrońców kapitalizmu. A jednak trzeba wyrwać parę kart z jednej „rewolucji" i te karty pokazać szeroko i daleko, wszystkim bałamuconym i wszystkim naciąganym. Przystępujemy do tej roboty!

Popierany od samego początku przez rząd „Legjon Młodych" wydawał nietylko rewolucyjne, wieszające kapitalistów, plujące na magnatów-obszarników, wymyślające niemieckim baronom węglowym i francuskim Boussacom pismo „Państwo Pracy". Naczelna władza tej organizacji wydawała przez przeszło dwa lata inne pismo. Dla uplastycznienia jedności z organizacją nazwano je jej mianem: „Legjon Młodych". Przeznaczone dla szerokich mas „Państwo Pracy" kosztowało 20 gr. Przeznaczony na inny użytek „Legjon Młodych" kosztował kilka i kilkanaście razy tyle. Nie miał nigdy trafić do mas, nie powinne o nim były wiedzieć.

### CO TO BYŁO ZA PISMO?

Składało się nań kilka do kilkunastu stron tekstu, parę artykułów bladych, wymęczonych przesiąkniętych lojalnością dla każdego starosty, państwowotwórczych. Po tych kilku stroniczkach otwierały się długie kolumny ogłoszeń. W pierwszym numerze pisma za rok 1933 było jedenaście stron ogłoszeń. W ostatnim — czterdzieści.

### TO NIE BYŁY HANDLOWE OGŁOSZENIA

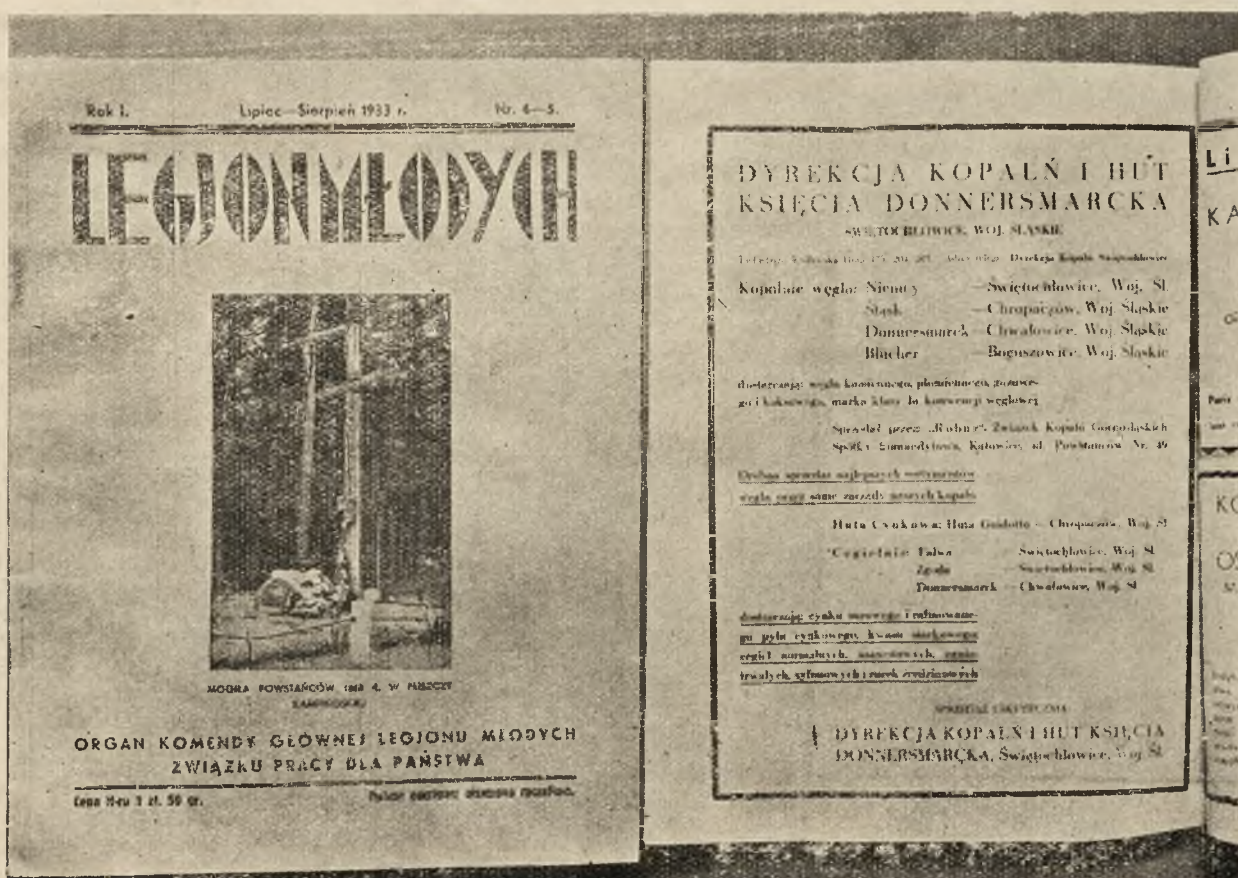
— Ktoś powie: — i cóż z tego? Pismo może mieć ogłoszenia, każdemu pismu wolno mieć ogłoszenia. To jest tylko dowód handlowej zaradności jeśli pismo umie uzyskać ogłoszenia. —




Fotografja Marszałka na okładce, w tekście fotografie ministrów. Pamiątki narodowe, krzyże na mogiłach powstańców 63 roku...




W „Państwie pracy" szczuje się na „pana von Pless". Z okazji zgonu ś.p. min. Pierackiego wydano numer którego cenę podwyższono z 1.50—10 złotych. Każda okazja dobra dla interesu.




Czyż może być wymowniejsze zestawienie świętości i geszeftu? Krzyże bohaterów narodowych i sążnisty inserat niemieckiego węglowego magnata.

To nie jest tylko dowód handlowej zaradności. Ogłoszenie to nie jest tylko kombinacja handlowa. Jest kombinacją handlową jeśli dają ogłoszenie do pisma którego czytelnicy mogą być moimi klientami. „Kurjer Warszawski" jest pismem Warszawy, ludzi którzy mieszkają w Warszawie, mają tam domy i mieszkania. Gdy szukam mieszkania w Warszawie ogłoszę się w „Kurjerze Warszawskim" nie np. w „Słowie" wileńskiem, bo to nie jest pismo docierające do szerokich rzesz ludzi posiadających w Warszawie domy i mieszkania. Gdy mam stare skrypty na sprzedaż ogłoszę to w piśmie akademickiem, w „Dekadzie" czy czemś takiem. Mam wtedy nadzieję że inny akademik potrzebuje skryptów, które mi są zbędne. Gdybym miał na sprzedaż węgiel ogłaszałbym to w „Gazecie Handlowej" lub „Kurjerze Polskim" organach sfer gospodarczych. Niezawodnie ogłoszenia treści „różnej" i matrymonjalnej nadają się lepiej do „Eroticona" niż do „Orędownika".

W Wilnie wychodzi pismo konserwatywne, antysowieckie, filojapońskie. Pismo to ma ogłoszenia „Pata", ziemian, mieszczan wileńskich, nekrologi, reklamy sklepów. Te wszystko jest normalne i wszystko jest w porządku. Cobyśmy powiedzieli jednak żeby dział ogłoszeniowy tego pisma rozrósł się w stosunku cztero — i sześcio—krotnym do jego treści i żeby w piśmie ubogiego Wilna ogłaszał się przemysł naftowy Deterdinga, armaty Zacharowa, lub japońska fabryka yachtów? Powiedzielibyśmy: to pismo jest na żołdzie Zacharowa, fabrykanta armat, który marzy o wojnie, to pismo jest na usługach Deterdinga, który finansował niejedną akcję antysemicką, to pismo jest subsydjowane przez Japonję chcącą wojny i dlatego to pismo jest antysowieckie, imperjalistyczne, filojapońskie. To są ogłoszenia subwencyjne.

W piśmie wileńskiem nie ukazują się jednak reklamy Deterdinga, inseraty z Tokio i Nagasaki, prospekty Zacharowa. Jest zato w Polsce inna sytuacja. Jest organizacja która jest skrajnie lewicowa, antykapitalistyczna, rewolucyjna. Organizacja ta posiada dwa organy, firmowane przez siebie. Jeden jest organem walki z burżuazją, kapitalizmem, ciężkim przemysłem, ordynacjami itd. W drugim organie, zabarwionym lekkostrawną dla rekinów ustroju treścią, zamieszcza same subsydyjne ogłoszenia najpaskudniejszego ciężkiego przemysłu. Paralelnie do siebie, podejrzanie paralelnie, idzie dwojaka akcja: w „Państwie Pracy" szczuje się na „pana von Pless" — w „Legjonie Młodych" pojawia się ogłoszenie Księcia Pszczyńskiego. „Państwo Pracy" ordynacje zwalcza: „Legjon Młodych" je reklamuje.

### „LEGJON MŁODYCH NIE MIAŁ OFICJALNEGO POPARCIA".

To się nam dziś mówi, ale to mija się z prawdą. Legjon Młodych je miał, Legjon je ma. Dlaczego ciężki przemysł, tak skąpy w innych wypadkach zasilał niepotrzebne pismo nierentownemi dla siebie ogłoszeniami? Dlaczego z kas kapitalistycznych przelały się w ten sposób do kas rewolucyjnych grube dziesiątki tysięcy?

To nie było dlatego że „Legjon Młodych" jest dla ciężkiego przemysłu tak groźny że trzeba go przekupić: Pan dyrektor Boussac i książę Pless są za trzeźwi żeby tak rozumować. Ustrojowi może zagrażać komunizm, może zagrażać ONR, mogą zagrażać ruchy ludowe,—nie zagrażają młodzi

# JON MŁODYCH“

ludzie na posadach. To nie było także dlatego że p. Zundelewicz, mała figurka której rolę się teraz wyolbrzymia, płatny akwizytor na którego zwala się winę za cudze kombinatorstwa, był tak obrotny, tak czarujący, tak ujmujący. To nie było także dlatego, że w zarządzie pisma figurował p. Zapasiewicz. Dyrektorzy ciężkiego przemysłu, to nie dyrektorzy departamentów ministerjalnych, ich się tak łatwo nie olśni! Nie. Jeżeli ciężki przemysł, ten skąpy ciężki przemysł się wykosztował, to dlatego że mu się to opłacało. To dlatego że za organizacją wydającą to pismo stał w powszechnem mniemaniu rząd Marszałka Piłsudskiego, że ta organizacja była jego ekspozyturą, że była przez niego popierana.

Nie jest nam znane zbyt wiele. Nie jest nam znane **jak** akwizytorzy „Legjonu Młodych“ powoływali się na swe wysokie protekcje. Ale dziś w Polsce w kryzysie niema pisma, które za nic dostałoby ogłoszenia na całe strony, dziś kurczy się nawet handlowe inseraty, cóż mówić o subsydyjnych. Żyrując „Legjon Młodych“ jako organizację, popierając ją okólnikami, pismami, wskazaniami, żyrowało się i akcję pisma „Legjon Młodych“. Żyrowało się najwstrętniejszy geszefciarski brud obecnej generacji.

### TU LEŻY RÓŻNICA

Polemizowaliśmy często z hasłami „Legjonu Młodych“ hasłami lewicowemi, rosyjskiemi, podważającemi to co w Polsce jest moralną siłą naszych dziejów — Kościół, to co w Polsce jest treścią dziejowej myśli—walka z Moskwą. Ale nie to jest przyczyną, nie różnice poglądów politycznych są przyczyną, że **między całem polskiem młodem pokoleniem od ZPMD aż po ONR a „Legjonem Młodych“ wykopała się przepaść.** Są w młodem pokoleniu polskiem kolektywiści którzy nie brali od Boussaca, są wrogowie komunizmu którzy nie brali od zagranicznych agentur sowieckich. Różnica między całem naszem pokoleniem a tymi ludźmi to nie są różnice polityczne, to są różnice **moralne**. Różnice między nami a nimi leżą właśnie w płaszczyźnie moralnej. **Całemi miesiącami** wytykała prasa praktyki pisma „Legjon Młodych“ i na to milczała organizacja, milczeli protektorzy. Trzeba było że się w Legjonie — organizacji pożarto o władzę, o „alfę“ do której jedni nie należeli a drudzy należeli, by w parę miesięcy potem, pod presją opinji, zamknięto to wydawnictwo, znaleziono w postaci podrzędnego akwizytora kozła ofiarnego.

Wynajdywanie kozłów ofiarnych jest dla nas niemniej wstrętne niż moralność subsydjowanego kolektywizmu i tajnych mafji. Niech nikt nie sądzi, że nas tylko poglądy polityczne dzielą od „Legjonu“. Niech nikt nie sądzi że młode polskie pokolenie ma coś innego prócz wstrętu dla organizacji która z postaci Marszałka Piłsudskiego uczyniła wabik ogłoszeniowy, fasadę, parawan. Byłoby bardzo źle gdyby było inaczej.




W „Państwie Pracy“ Boussaca się zwalcza—w „Legjonie Młodych“ mamy ogłoszenia Boussaca: „Jesteśmy wrogami Kominternu“ — woła „Państwo Pracy“ — oficjalne wydawnictwa sowieckie, ogłaszają się w „Legjonie Młodych“.

# PROBLEM „SZAREGO CZŁOWIEKA”

## SZARY CZŁOWIEK BEZ KATARAKTY

Rzecz dzieje się w więzieniu w r. 1935 Strażnik otwiera drzwi celi, w której odsiaduje karę Niepoprawny Indywidualista i wprowadza Szarego Człowieka. Drzwi się zamykają. Słychać zgrzyt klucza w zamku. Szary Człowiek wyraźnie przygnębiony rozgląda się podejrzliwie po celi. Niepoprawny Indywidualista przygląda mu się ciekawie, uśmiechając się dobrotliwie.

**Niepoprawny Indywidualista:** Mógłby się Pan chociaż przedstawić. Jakiś czas pomieszkamy tu razem.

**Szary Człowiek:** Jestem Szary Człowiek.

**N. I.** Bardzo mi przyjemnie. Jestem Niepoprawny Indywidualista. Rozmaitych już miałem tu sublokatorów. Nie weźmie mi pan za złe, że siebie uważam tu za gospodarza, ale przecież ja tu się czuję jak u siebie w domu. Ale cóż pana tutaj Szary Człowieku, sprowadza? Przecież obecnie żyjemy w dobie, którą od twego imienia nazwano.

**Sz. Czł.** Jestem zwykłą ofiarą złych i głupich ludzi. Całe życie postępowałem zgodnie z ideologją szarego człowieka i oto znalazłem się dziś w kryminale.

**N. I.** Niema się na co skarżyć. Nie jest tu tak źle, jakby się napozór wydawało. Ale do rzeczy. Czy jesteś w opozycji do dzisiejszych rządów?

**Sz. Czł.** Ależ, skąd! Jestem zwolennikiem rządów obecnych, które...

**N. I.** To tak, jak i ja. Za cóż więc dostałeś się do więzienia. Czyżbyś nie wypełniał wszystkich obowiązków, jakie winien jest obywatel państwu?

**Sz. Czł.** Obrażasz mnie, Niepoprawny Indywidualisto.

**N. I.** No więc powiedzże wreszcie za co cię posadzili. Nie uwierzę, żeby kogoś skazali za to, że był szarym człowiekiem, który wykonywał wszystko, czego od niego wymagano.

**Sz. Czł.** Obraziłem urzędnika w czasie wypełniania przez niego czynności służbowych.

**N. I.** Jak mogłeś to zrobić, szaleńcze! To jest samobójstwo!

**Sz. Czł.** Kazał mi zająć meble za należność, którą dawno i w terminie zapłaciłem. Zajęcie coprawda zdjął, ale kazał pokryć mi jego koszty.

**N. I.** Powiedział ci pewnie, że trudno by państwo na tem traciło.

**Sz. Czł.** Tak.

**N. I.** A tyś mu wyjaśnił, że odpowiadać za to winien ten, kto niedbale wykonywuje swe obowiązki.

**Sz. Czł.** Właśnie

**N. I.** I kazał ci zapłacić, a nie kłócić się. Ewentualnie możesz wnieść odwołanie do wyższej instancji, co zresztą nie wstrzymuje wykonania.

**Sz. Czł.** Widzę, żeś już o tem słyszał.

**N. I.** Wyjaśniłeś mu wtedy kim jesteś, przestrzegłeś przed konsekwencjami, a on kazał ci opuścić pokój.

**Sz. Czł.** Tak było w istocie.

**N. I.** I powiedziałeś kilka słów obraźliwych, za które cię właśnie skazano.

**Sz. Czł.** No tak

**N. I.** I uważasz się teraz za pokrzywdzonego?

**Sz. Czł.** Pewnie.

**N. I.** Bo urzędnik jest biurokratą, w dodatku niechlujnym i nie został usunięty.

**Sz. Czł.** Właśnie

**N. I.** A ty, który chciałeś państwo przed jego niedbalstwem ustrzec siedzisz w więzieniu.

**Sz Czł** Czy to nie oburzające?

**N. I.** W dodatku jesteś szarym człowiekiem, przed którym wszyscy stoją frontem, dla którego wszyscy pracują, który winien o wszystkiem decydować.

**Sz. Czł.** Naturalnie.

**N. I.** Myślę, że ciebie słusznie skazano.

**Sz. Czł.** I ty przeciw mnie?

**N. I.** A urzędnik miał rację, że cię podał do sądu, sąd zaś, że cię skazał?

**Sz. Czł.** Kpisz ze mnie chyba. Więc przyznajesz rację niedbaluchowi, a mnie potępiasz?

**N. I.** Nie powiedziałem, że dobre jest jego niedbalstwo, ale słusznie, że cię zaprowadził do paki. Zdaje mi się, że ty nie jesteś szarym człowiekiem

**Sz. Czł.** Żartujesz ze mnie, a mnie to nie bawi. Nie jestem szarym człowiekiem! To niesłychane!

**N. I.** Tak mi się wydaje, ale może się mylę. Będę myślał głośno, a ty mnie poprawiaj, jeżeli dostrzeżesz błąd w rozumowaniu.

**Sz. Czł.** Doskonale. Chętnie wyprowadzę cię z błędu.

**N. I.** Powiedz mi, kiedyś wchodził do tej celi, czy nie uderzyła cię jej beznadziejna szarość? Czy nie doznałeś wrażenia smutku, że tu w tych czterech szarych ścianach masz spędzić miesiąc swego życia? Powiedz tak, czy nie?

**Sz. Czł.** Tak.

**N. I.** A powiedz, co ci się odrazu rzuciło w oczy?

**Sz. Czł.** Miednica

**N. I.** Dobrze, a czy nie zwróciłeś na nią uwagi, dlatego że jest niebieska, że ona jedynie ma żywy kolor?

**Sz. Czł.** Pewnie tak.

**N. I.** A przypomnij sobie, czy będąc np. w wojsku widziałeś, jak ujeżdżają konie? Czy przyglądając się temu pięknemu zmaganiu słabego człowieka z silnem zwierzęciem, nie myślałeś, jak to ktoś powiedział, że gdyby koń znał swą siłę toby człowiek na nim nie jeździł? I czy wzroku twojego nie przykuł koń specjalnie buntujący się przeciw okiełznaniu? Czy w pewnej chwili tylko jego nie widziałeś?

**Sz. Czł.** Istotnie tak zawsze było.

**N. I.** I tak będzie pewnie ze wszystkiemi rzeczami, jakie nas otaczają, że uwagę zwraca tylko to, co odbija się od całości pewną innością.

**Sz. Czł.** Pewnie tak.

**N. I.** A na zebraniu jakiemś uwagę zwrócisz także nie na tych, którzy tylko przyklaskają mówcom i podnoszą rękę do głosowania, ale na tych, którzy przemawiają, stawiają wnioski bo ci myślą i pobudzają nas do myślenia...

**Sz. Czł.** Oczywiście

**N. I.** Bo ci pierwsi są szarzy i stanowią tłum bezbarwny, a ci co mają coś do powiedzenia zabarwiają się kolorem swej myśli.

**Sz. Czł.** Tak to i jest, jak mówisz.

**N. I.** No a powiedz mi, jak to jest z tym szarym człowiekiem? Czy nie jest nim ten, który słucha bezmyślnie, co inni mówią i piszą, wykonywuje bezkrytycznie, co mu każą czynić nigdy nie protestuje? Bo przecież ten, kto walczy o słuszność swojego poglądu, to jak ten koń nie zgadzający się biernie na okiełzanie, jak ten mówca, który ma własny pogląd.

**Sz. Czł.** Możesz dalej nie mówić. Rozumiem, że chcesz powiedzieć, że szary człowiek na mojem miejscu powinien był zapłacić, chociażby niesłusznie, ale nie protestować tak, jak ja to zrobiłem.

**N. I.** I dobrze rozumiesz.

Widzisz, wydaje mi się, że szary człowiek jest mi tem i to w dodatku mitem niebezpiecznym. Ma on bowiem cele zdecydowanie demagogiczne. W myśl elementarnych zasad sztuki wodzenia ludzi za nos, co niesłusznie nosi miano polityki wywołuje się w tłumach uczucie megalomanji. Obecna megalomanja jest **megalomanją szarości**. Wmawia się w ludzi stale i uparcie, że najwyższą mądrością jest **słuchać, a nie myśleć**. Że sto czarnych, bronzowych, czy szarych koszul wybijających karny rytm, wyjących „niech żyje“ i „precz“ znaczy więcej niż stu myślicieli. Wmawia się tym jednokolorowym ludziom, że oni rządzą, że się o coś upominają, że myślą, a jednocześnie każda próba myśli kończy się tak, jak skończył się twój słuszny protest. **Myślę**, że słabością rządów we wszystkich państwach świata jest strach. Pospolity strach powiedzenia prawdy. Prawdą jest bowiem, że nie mogą rządzić szarzy ludzie, jak nie rządził tłum ateńskiej demokracji, jak nie rządzi klasa robotnicza w Z. S. S. R. bo rządzenie to sztuka i umiejętność. Podobnie jak nie mogą budować mostu nie inżynierowie tak i nie mogą rządzić analfabeci. Widzisz inżynier, kiedy most buduje nie obawia się krytyki tych, którzy po moście chodzić będą, dlatego też nie ma potrzeby wmawiać w nich, że to oni most budują. Rządy natomiast wmawiają, że o wszystkiem decyduje np. szary człowiek. Dają mu złudę, zapewniając sobie bezkrytyczność. Poprostu ogłupiają ludzi, zrównując ich w dół. I na tem polega szkodliwość mitu szarego człowieka.

*Log.*

ADOLF M. BOCHEŃSKI

# PRZYSZŁOŚĆ NO

W sprawie znaczenia nowej konstytucji dla przyszłości Rzeczypospolitej spotykamy się z dwoma sprzecznemi twierdzeniami. Obóz rządowy przywiązuje bardzo dużą wagę do uchwały 23 marca. Porównuje ją z trzecim majem, datuje od niej nową epokę w życiu kraju. Opozycja prawicowa i lewicowa uchwały tej nie uznaje, zaprzecza jej znaczenia w historji kraju. Z jednej strony myśli się o konstytucji Stanów Zjednoczonych, z drugiej o pomysłach ustrojowych Primo de Rivery. Rozstrzygnięcie apodytyczne tej kwestji nie wydaje się nam możliwe. Można jedynie snuć kompromisowe przypuszczenia na temat pewnych konkretnych spraw związanych z nową ustawą. Te też przypuszczenia mają zasadniczo stanowić treść poniższych rozważań.

Na wstępie musimy jeszcze zauważyć iż trzeba rozróżnić sprawę mniejszej lub większej wartości konstytucji od sprawy jej znaczenia w przyszłości. Słowo „chcę" i słowo „przewiduję" niestety nie oznaczają jednego i tego samego. Co do mnie to mogę z czystem sumieniem stwierdzić iż chcę aby konstytucja ta odegrała jaknajwiększą rolę w dziejach Polski, aby była jaknajwięcej podobna do konstytucji federalnej, jaknajmniej zaś podobna do ustaw Primo de Rivery. Zasady jej uważam za słuszne, i pięknie wyrażone aczkolwiek niedostosowane do charakteru narodowego. Tyle o „chcę". O ile chodzi jednak o „przewiduję" to przedstawia się zgoła inaczej. O ile w merytorycznej obronie tekstu konstytucji przyznajemy rację sanacji, o tyle w przewidywaniach co do jej realnego znaczenia, przyznać musimy rację opozycji. W każdym razie w tych konkretnych zagadnieniach które jesteśmy w stanie objąć swem pojęciem.

Filozofja tomistyczna jako jeden z pierwszych swych argumentów, przed wszelką dyskusją logiczną wymienia tak zwany „Sensus communis".

W czambuł jednak całego zagadnienia traktować nie sposób. Od tego sposobu generalnego pochwalania wytwarza się pewien rodzaj zamętu i chaos w głowie. „Kiedy o tej konstytucji słyszę mam w uszach szmer, kichanie, kaszlenie, charkanie i nosa ucieranie" pisał zaraz po trzecim maju jeden z jego przeciwników. Zaprawdę, nie długo i my ten szmer w uszach posłyszymy. Wyrwijmy więc z całości kilka konkretnych zagadnień i zastanówmy się nad niemi w spokoju i bezstronności ducha.

Zasadniczo powinno się iść od uzasadnienia ku tezom.

zacznijmy od tez, aby później przejść do uzasadnienia.

Oto one:

**1. O ile chodzi o stosunek obozu pomajowego do opozycji, to pomimo że konstytucja zosta'a napisana głównie w celu wzmocnienia obozu pomajowego, wzmocnienia tego prawdopodobnie nie da i nie będzie stanowić realnej zapory dla opozycji.**

**2. O ile chodzi o stosunki wewnątrz obozu, zachodzi poważna obawa iż konstytucja nie będzie w stanie powstrzymać namiętności walczących wewnątrz obozu grup i że długotrwała przewaga którą zapewni tej która pierwsza dojdzie do władzy, narazi kraj na gwałtowne przewroty.**

Państwa posiadające słabą armję i dużo wrogów, starają zazwyczaj bronić się za pomocą traktatów. Traktaty, normy prawne zastąpić mają brak siły. Najdalej poszedł w tym kierunku cesarz Karol VI, który wzamian za traktaty gwarantujące sukcesje jego córki, odstępował całe prowincje. Ten sam objaw występuje i na wewnątrz państw. Grupy słabe, niezdolne do utrzymania równowagi na czubku bagnetu, starają się ją odzyskać na szerokiej platformie ad hoc spreparowanych ustaw. Sieyes z burzliwego okresu rewolucji pragnął sie wycofać za pomocą ustawy gwarantującej przez szereg lat większość członkom b. konwencji w ciałach ustawodawczych Francji. Ustawa czasem ma bronić lepiej jak policja.

W Polsce ten wypadek chyba nie zachodzi. Konstytucję przeforsowano nie na to aby bronić chwiejący się regime — zwłaszcza iż wcale nieźle dawał on sobie radę z dawną marcową — ale na to by zaspokoić pewne ideologiczne żądania obozu pomajowego. Niemniej ten często obronny charakter ustaw konstytucyjnych może sie nam przydać dla wyjaśnienia problemu. Wyobraźmy sobie iż uchwalono konstytucję by wzmocnić system pomajowy. Czy istotnie został on w ten sposób wzmocniony? Czy mamy tu do czynienia z pozycją pod Chemin des dames, czy raczej ze staremi niemieckiemi okopami z wojny polsko-rosyjskiej w 1920?

Zagadnienie to odnosi się oczywiście jedynie do tych problemów politycznych które są normowane ustawą konstytucyjną. Stanowisko sił politycznych w stosunku do norm prawnych może być zasadniczo dwojakie. Albo dążenia danej siły do władzy w kraju znajduje pomoc w danej normie, albo też znajduje się z nią w sprzeczności. Otóż wydaje się jasne że realne wzmocnienie istniejącego regime'u następuje wtedy, gdy w razie sprzeczności między interesem politycznym opozycji a normą, opozycja idzie nie za interesem, ale za normą. O ile wskazanie ustawy konstytucyjnej idzie bowiem w danej chwili równolegle do interesu stronnictwa opozycyjnego, nie możemy mówić o wzmocnieniu rządu przez konstytucję. I bez niej bowiem opozycja poszłaby za swym interesem. Wzmocnienie następuje jedynie wtedy, gdy opozycja znajdując się w rozterce między prawem a dążeniem do władzy, wybiera to pierwsze. Tak np konstytucja trzeciej republiki okazała się w roku 1924 realnem wzmocnieniem kartelu lewicowego. PrezydentMillerand mógł uważać za korzystne dla siebie aby per fas et nefas utrzymać się na stanowisku prezydenta, Nie czynił tego jednak z powodu poszanowania prawa. Oczywiście o wzmocnieniu regime'u przez ustawę mówić można tylko wówczas gdy zwycięstwo praworządności nad interesem odbywa się dobrowolnie, nie zaś w obawie pewnych sankcyj karnych. Taka obawa jako motyw mogłaby bowiem istnieć i bez konstytucji, w okresie panowania czystego terroru. Natomiast nacisk opinji publicznej uniemożliwiający danemu stronnictwu, łamanie prawa, zaliczyć musimy do motywów dobrowolnych i istotnie wzmacniających dany ustrój, czy rząd.

P r e c y z u j e m y. System pomajowy zostałby wzmocniony przez nową konstytucję gdyby opozycja trzymała się w przyszłości jej norm, bądź to pod naciskiem praworządnej opinji publicznej, bądź spowodu własnego uznania dla konstytucji, nawet wbrew swemu chwilowemu interesowi politycznemu.

Gdyby tak było, moglibyśmy mówić o nowej konstytucji, jako o Chemin Des Dames systemu pomajowego. Pozostaje nam zastanowić się od czego zależy ten lub inny stosunek stronnictw politycznych do ustawy wogóle, do tej zaś w szczególności.

Od czego zależy praworządność?

Olbrzymie pytanie. Rozstrzygnąć je definitywnie i wyczerpująco nie sposób. Ograniczmy się do paru czynników odgrywających znaczną rolę w kształtowaniu się stosunków stronnictw do konstytucji.

1. Zaufanie do strony przeciwnej, Stronnictwo które wbrew swemu chwilowemu interesowi idzie za nakazami prawa, opiera się zazwyczaj na przypuszczeniu że w podobnym wypadku stronnictwo przeciwne postąpi sobie podobnie. Wskazuje się często na przykład demokracji niemieckiej która w stosunku do hitlerowców pragnęła trzymać się wszelkich zasad praworządności. Uważa się to powszechnie za błąd, gdyż przeciwnicy nie mieli bynajmniej zamiaru oddawać pięknem za nadobne. Grupa która z góry przyjmuje że ona będzie się trzymać prawa gdy będzie dla niej niekorzystne, przeciwnicy zaś trzymać się go nie będą gdy dla nich znów będzie niekorzystne, właściwie przestaje być grupą polityczną gdyż rezygnuje z objęcia władzy.

2. Tekst ustawy. Zupełnie podobnie przedstawia się sprawa z tekstem konstytucji. Jeśli jest on zredagowany w ten sposób że wyraźnie faworyzuje jedną grupę polityczną w stosunku do drugiej, istnieje poważna obawa iż ta druga grupa dążyć będzie albo do zmiany konstytucji, albo, jeżeli to legalnie jest wykluczone — jak w naszej mądrej ustawie przewidującej w tej dziedzinie właściwie „liberum veto", do objęcia pożądanego stanowiska drogą zamachu stanu. Gdyby tak nie było polityka przypominałaby grę w écarte pewnego wielkiego pana polskiego, hrabiego X. z jednym niebieskim ptakiem. Hrabia przegrał do niebieskiego ptaka 60,000 dolarów w ciągu godziny, z tem iż rzeczą powszechnie wiadomą było iż partner jego nie miał ani grosza w kieszeni. Polityka stronnictwa bijącego pokłony przed konstytucją nie mogącą jej dać nigdy władzy, przypominałaby grę hrabiego. Możnaby powiedzieć że jednak do poszanowania konstytucji powinien skłaniać opozycję patryjotyzm. Niestety! złudne życzenie! Każde stronnictwo za rzecz najpatryjotyczniejszą uważa dojście do władzy i realizację swego programu.

3. Treść ideologiczna zasad konstytucyjnych. Niekiedy się zdarza iż stronnictwa walczą z konstytucją z powodów natury ściśle ideologicznej, nawet wbrew interesom politycznemu. Tak naprzykład izba „niedoznalezienia" we Francji, w 1816 roku walczyła najsilniej z parlamentaryzmem aczkolwiek parlament w 90% należało do jej zwolenników! W Polsce jednak ten wypadek nie zachodzi. Pod względem ideologicznym konstytucja nikogo zbytnio nie drażni.

Przedewszystkiem wszystkie czynniki rozstrzygajace o ustosunkowaniu się polityki do ustawy, twierdzą, że nie ma u nas warunków dla zaistnienia stanu w którym opozycja wbrew swym interesom zdecydowana byłaby pójść za legalnością.

Czy jednak celowe i widoczne dążenie do umocnienia swej władzy za pomocą ustaw może mieć wogóle jakiś sens? Albo konstytucja istotnie wzmacnia istniejący rząd i wtedy zazwyczaj nie jest dobrowolnie uznawaną przez opozycję, albo rządu nie wzmacnia i wtedy problem nie istnieje. Znaczenie istotne „konstytucji wzmacniającej" może zacząć przejawiać się dopiero po długim okresie czasu, poprzez przywiązanie do niej opinji publicznej.

Narazie jednak tego nie ma. Chemin des Dames? Chyba nie.

### Konstytucja wewnątrz systemu

Pomimo powyższej ujemnej oceny możliwości wpływu konstytucji na opozycję, nie jest wykluczonem iż w przyszłości politycznej naszego kraju odegra znaczną rolę. Zależy to od czegoś zupełnie innego a mianowicie od siły jaką nowe prawo uzyska w wewnętrznych stosunkach obozu rządzącego. O ileby konstytucja istotnie potrafiła normować grę polityczną na wewnątrz obozu majowego i o ileby to potrwało przez czas dłuższy, zaistniałaby możliwość że przyjmie się ona i zakorzeni w opinji publicznej i że stanie się dla wszystkich świętością.

Między siłą grup politycznych a siłą ustaw konstytucyjnych zachodzi ta zasadnicza różnica, iż czas zużywa grupy polityczne a wzmacnia kon-

# WEJ KONSTYTUCJI

stytucje. Elity znajdujące się przy władzy ulegają szybszej lub wolniejszej demoralizacji, narastają w elementy karjerowiczowskie, słabną, wreszcie tracą władzę. Konstytucje powoli zatracają swój charakter partyjny, stają się instytucjami wrośniętemi w życie narodu i otoczonemi ogólną weneracją. Gdyby udało się na parę dziesiątków lat przerzucić ciężar polskiej g y polityc_znej na stosunki wewnątrz obozu rządowego i gdyby stosunki te były normowane przez konstytucję, na los jej możnaby zapytywać się bardziej optymistycznie.

Data upadku systemu politycznego nigdy nie da się przewidzić. Niemniej nie wydaje się prawdopodobne aby obecny system miał pod ciosami opozycji zawalić się już w krótkim czasie. Zasadniczem więc jest dla nas pytanie, czy przez ten okres czasu konstytucja będzie miała dość autorytetu aby normować przynajmniej stosunki na wewnątrz obozu rządowego.

Przedewszystkiem nie jest rzeczą pewną czy wogóle to unormowanie będzie potrzebne. Jeżeli bowiem B.B W.R. pozostanie w w swej dotychczasowej, zgoła nieszczęśliwej formie, stosunki na wewnątrz bloku będą normowane nie przez konstytucję lecz przez jakieś zakulisowe gry sił wewnątrz tej instytucji, czy też przez jej zwyczaje. W tym wypadku konstytucja będzie właściwie jakąś niezbyt potrzebną doczepką do życia politycznego.

Jeżeli stosunki wewnątrz obozu rządowego nie staną się istotną treścią życia legalno politycznego konstytucja stanie się kopciuszkiem i nie zdoła trwale zakorzenić się w narodzie, aż do katastrofy systemu majowego.

Jeśli natomiast punkt ciężkości z walk między regimem a opozycją istotnie przerzuci się na wewnątrz regime'u wysunie się jeszcze bardzo poważne i decydujące pytanie, czy nowa konstytucja potrafi tą walkę unormować czy też zostanie rozsadzoną przez namiętności stronnicze? Oczywiście w grę tu wchodzą wypadki począwszy od chwili w której zabraknie nam autorytetu marszałka Piłsudskiego.

Prawie wszystkie czynniki rozważane przez nas przy kwestji czy dla opozycji legalność może w przyszłości przeważyć nad interesem, nie będą miały zastosowania o ile chodzi o stosunki na wewnątrz bloku czy obozu. Niemniej mamy powody aby obawiać się o formę którą przybiorą w przyszłości walki wewnątrz obozu.

Powaga imienia Piłsudskiego prawdopodobnie wzrastać będzie do kwadratu z oddaleniem czasu. Tak w każdym razie bywało dotąd w historji z najwybitniejszymi bohaterami narodowemi. W kilka lat po śmierci marszałka, jednomyślność narodowa uczci jego pamięć. Gdyby nowa konstytucja była bardzo silnie związana z nazwiskiem Piłsudskiego, nie jest wykluczonem iż dałoby jej to znacznie autorytetu:

Z drugiej strony istnieje również obawa iż na przeszkodzie przyjęciu się nowej konstytucji będzie stać zekorzeniony zwyczaj załatwiania najważniejszych spraw państwowych, jak chociażby nominacja prezydenta czy premjera na jakimś terenie z ustawą konstytucyjną nie mającym nic wspólnego i przez nią nieprzewidzianym. Konstytucja I i konstytucja II, przewidywała i przewiduje wybór najważniejszych magistratur państwowych bądź to przez parlament, bądź to przez ludność. W istocie każdy zdaje sobie sprawę iż są obie poprostu nominowane.

### Konstytucja i charakter narodowy

Wszystkie powyższe względy działające przeciw konstytucji są jednak niczem wobec tego najważniejszego którym zamierzamy się obecnie zająć. Rozważania na temat charakteru narodowego są nam zazwyczaj dość wstrętne, ze względu na pustkę myślową pokrywaną kilkoma f azesami, powtarzanemi bez zmiany od czasów Staszyca i Konarskiego. Nie będziemy się tu też jałowo zastanawiali nad pytaniem czy charakter narodowy Polaków jest istotnie czy nie jest anarchiczny, czy mają oni czy też nie mają większą od innych narodów skłonność do gwałcenia prawa. Jedno jednak wydaje się pewne w chwili obecnej, odnośnie do tych zagadnieni. Oto że element wojskowy stosunkowo wielką rolę odgrywa w Polsce obecnej i że państwa w których element wojskowy odgrywa dużą rolę są i były zawsze państwami narażonemi w dużej mierze na przewroty wojskowe, czyli zamachy stanu. Państwa w których rządzą de facto politycy cywilni zazwyczaj zmieniają rządy drogą zwycięstw i klęsk wyborczych. Państwa w których rządzą wojskowi zmieniają rządy w skutek przewrotów wojskowych.

Mówiło się wiele o tem jak nowa konstytucja po mistrzowsku zastosowała się do charakteru narodowego. Pisał o tem obszernie Mackiewicz Bez frazesów, Panowie. Tą cechą, tym charakterem którego rządom w Polsce współczesnej nikt zaprzeczyć nie może jest charakter wojskowy.

Jeżeli by życie polityczne potoczyło się u nas kolejami legalnemi, ta grupa obozu rządzącego któraby na początku zdobyła władzę wykonawczą, środkami legalnemi nie mogłaby być właściwie z niej wyrugowaną przez conajmniej bardzo długi czasokres. Wiemy iż sytuacje podobne miały miejsce w Stanach Zjednoczonych i we Wielkiej Brytanji, gdzie społeczeństwo zdyscyplinowane i przyzwyczajone do bezwzględnego poszanowania konstytucji znosi cierpliwie długotrwałe rządy jednej grupy. Oczywiście jednak w obu wymienionych konstytucjach nie ma mowy o takich gwarancjach długotrwałości jak te które wprowadziła nasza nowa ustawa. Czy jednak można się łudzić i spodziewać iż słaba i niezakorzeniona konstytucja polska, w narodzie w którym istnieje prawdziwy kult niepraworządności, zarówno w stosunkach międzynarodowych jak wewnętrznych, czyż można się spodziewać iż ta konstytucja powstrzyma od kroków gwałtownych przez tak długie czasokresy polskie grupy wojskowe z pierwotnością dążące do władzy?

Narody które mają równie małe przywiązanie do konstytucji i w których równie dużą rolę odgrywają wojskowi powinne mięć konstytucje umożliwiające możliwie częste zmiany legalne władzy, by uniknąć zmian gwałtownych, Na stałość władzy zagwarantowaną konstytucją pozwolić sobie można jedynie w krajach w których przywiązanie ludności do objektywnych norm prawnych jest bardzo wysoko posunięte i w których nie ma grup uważających zamachy stanu za swój żywioł. Możliwie wielką stałość władzy uważamy za ideał. Bez niej nie widzimy możliwości rozwoju mocarstwowego rzeczpospolitej. Ale droga do rzeczywistej stałości władzy prowadzi jedynie i tylko przez wyrobienie w opinji potężnego przywiązania do prawa i przez poszukiwanie zagwarantowania wówczas stałości na drodze legalnej.

Twórcy naszej konstytucji zahipnotyzowani byli stale tem, co ośmielę się nazwać „Kompleksem 1928". Zdawało się im że konstytucja ta zawsze normować będzie takie stosunki jakie istniały w Polsce w roku 1928. Opozycja pozbawiona siły zbrojnej lecz mogąca posiadać większość w parlamencie, z drugiej zaś strony system pomajowy z opanowaną władzą wykonawczą i armją Zapomieli, iż wkrótce już konstytucja ta będzie musiała normować stosunki zupełnie inne. Mamy na myśli walkę między rozmaitemi odłamami obozu rządowego z których każdy posiadać będzie pewne sympatje wśród armji. Można powiedzieć iż zrobiono **wszystko** izby w takim wypadku doprowadzić do zamachu stanu.

Jeżeli prawdą jest że inteligencja to sztuka przewidywania, to nie można twierdzić aby duch święty nie okazał się skąpym w stosunku do autorów nowej konstytucji. Jest to o tyle przykrzejsze iż byli niewątpliwie owiani najlepszemi chęciami i pragnęli zagwarantować Polsce stałość władz, najważniejszy warunek mocarstwowego rozwoju. Niestety są poważne powody do przypuszczenia iż na tej drodze celu swego nie osiągnęli.

Obyśmy byli zresztą fałszywymi prorokami. Nie jest też wykluczonem iż jeżeli uda się z jednej strony przerzucić ciężar walki politycznej ze stosunków między rządem a opozycją nawewnątrz obozu majowego, jeśli dalej uda się bezwzględnie odsunąć elementy wojskowe od mieszania się do spraw politycznych i jeżeli za pomocą usilnej propagandy uda się wszczepić w zwoleników obozu wielkie poszanowanie dla nowej konstytucji, sprawy pójdą innemi, bardziej pożądanemi drogami. Nie pisaliśmy też powyższego by podważać autorytet konstytucji. Staraliśmy się jedynie wskazać na niebezpieczeństwa jej grożące. Byłaby ona może idealną, po okresie półwiekowych spokojnych i prawnych rządów parlamentarnych, zakorzeniających w społeczeństwie poszanowanie dla prawa i konstytucji. Tak trudna jednak dla wszelkiej opozycji konstytucja, w tak niepraworządnych i bojowych czasach, z dużą trudnością tylko może wstrzymać dążenia do zamachów stanu.

## OD REDAKCJI

**Wskutek zmiany lokalu redakcji i administracji oraz związanych z tem trudności nie byliśmy w stanie wydać poprzednich dwu numerów pisma. Dzisiejszy numer ukazuje się w zwiększonej objętości, celem częściowego przynajmniej odrobienia tej mimowolnej, a bardzo dla nas przykrej zaległości.**

**Jednocześnie donosimy naszym Czytelnikom że począwszy od najbliższego numeru, przy „Problemach" ukazywać się będzie stały, autonomiczny**

## DODATEK LITERACKI

**pod redakcją p. Stefana Napierskiego.**

Dr. MOJŻESZ POMERANZ.

# W OCZACH ŻYDA

Od redakcji. Artykuł jaki zamieszczamy jest artykułem młodego publicysty żyda, jednego z wybitniejszych w swem pokoleniu, który swe przekonania sjonistyczne wcielił w życie i pracuje w Palestynie nad odbudową własnej ojczyzny.

Artykuł ten jest jednem wielkiem — zdaniem naszem słusznem — oskarżeniem przeciw tej asymilanckiej nawierzchni żydowskiej, której działalność tak często spada na rachunek narodu z którego ona pochodzi. Ze strony młodego żydowskiego pokolenia, myślącego o Palestynie o własnem odrodzeniu narodowem, padł przeciw niej niejeden już głos ostrego protestu — że zanotujemy sobie zeszłoroczny, tak pozytywnie nawet przez jednego z czołowych publicystów „Gazety Warszawskiej" oceniony, głos M. Frommera. To co dajemy jest bezpośrednim, nieretuszowanym głosem innego człowieka z tej samej generacji, odpierającym pewien ciężki, naszej dzisiejszej sytuacji dobrze znany, zarzut. Mamy wrażenie że dla każdego głębiej studjującego zagadnienie żydowskie w Polsce posiadać on będzie swą dokumentarną wagę.

I.

Dnia 13 czerwca 1934 przyleciał do Polski Dr. Josef Goebels, sprawca czy współsprawca represyj stosowanych względem Żydów niemieckich w dniach objęcia władzy przez Adolfa Hitlera w Niemczech, koryfeusz nowego, integralnego antysemityzmu niemieckiego. Dnia 18 czerwca 1934 pojawiło się rozporządzenie o obozach izolacyjnych.

„O jednem Pan zapomina", powie tu każdy. „O 15 czerwca, o zamordowaniu ministra Bronisława Pierackiego!" Nie.

II.

Im więcej czasu upływało, tem głębsza, bardziej uświadomiona stała się *negacja*, bardziej zdecydowany stał się opór.

Żydzi głośno protestowali przeciwko obozom koncentracyjnym w Niemczech. Starali się budzić sumienie świata. Nasza prasa, — nie ta „zażydzona", w której różni mechesi bronią obcych, nieżydowskich interesów, ta prasa szybciej się gleichschaltowała od prasy nieżydowskiej — ale właśnie nasza prasa, narodowożydowska protestowała, żądała by świat się interesował Oranienburg'iem i dziesiątkami obozów koncentracyjnych. Nasza prasa występowała nietylko w obronie Żydów, a zapewne nie w obronie komunistów, tych samych, którzy w Sejmie Pruskim głosowali **za wnioskiem hitlerowców** o wywłaszczenie Żydów wschodnich, tych samych komunistów, którzy solidaryzują się na swych kominternach ze swymi „towarzyszami", więżącymi w Rosji Sowieckiej tysiące sjonistów w takich samych, gorszych jeszcze obozach koncentracyjnych — ta nasza prasa występowała w obronie człowieka, jego podeptanej godności. Występowała przeciw uśmierceniu zasady, że wolno człowieka więzić bez orzeczenia niezawisłego sądu, przeciwko pogwałceniu nowoczesnych zasad więziennictwa. Myśmy potępiali nie obozy koncentracyjne Hitlera, ale obozy koncentracyjne jako takie.

III.

Utworzenie obozu izolacyjnego w Polsce miało miejsce w czasie niezwykle okrutnych, na sposób partyzancki zorganizowanych ekscesów antyżydowskich: We Wilnie grasował jakiś potwór, który napotykanych Żydów oblewał witrjolem.

Nagle zabójstwo ś. p. Pierackiego. Pewna część prasy wskazywała na O. N. R. w dwa dni potem dekret o obozach. I jako pierwsi szli rzeczywiście oenrowcy.

Czy nie byłoby rzeczą naturalną, że ludność żydowska przyjmuje te zarządzenia z zadowoleniem? Wszak ci, którzy szli do obozu, to jej najgorsi wrogowie, których nienawiść do Żydów również nie zna żadnych granic, moralnych, ni religijnych?.

Myślę, że żaden Żyd w to nie wierzył, że

1) Bereza jest odpowiedzią na ekscesy antyżydowskie, jakie miały miejsce na wiosnę r. 1934,

2) że obozy izolacyjne są właściwym i skutecznym środkiem zwalczania antysemityzmu.

ad 1. Niema związku przyczynowego między ekscesami a utworzeniem obozu. Dowód: autorytatywne oświadczenia pana premjera Kozłowskiego i pana posła pułk. Miedzińskiego, który przecież wyjaśnił, że nie antysemityzm był przyczyną izolowania oenrowców. Podrugie, do Berezy szli nietylko bojówkarze antysemiccy. Szli Ukraińcy. Potem komuniści, a w końcu owe tak zagadkowe przez Pana Premjera Dra Kozłowskiego określone „zanarchizowane elementy przedyważnie żydowskie". Szli — Żzi.

ad 2. Obozy izolacyjne nie są antidotum na antysemityzm. Nie osłabią wpływów antysemickich

IV.

To wszystko razem nie jest jeszcze zwalczaniem antysemityzmu. Wszyscy wiemy, że w Polsce prowadzona jest gigantyczna ideowa propaganda antysemityzmu. Ale nie to jest nieszczęściem. Tragedja tkwi w tem, że niema żadnej ideowej **kontrpropagandy** ze strony polskiej. Jedyna możliwość walki z antysemityzmem to **pozytywny program w sprawie żydowskiej.** Trzeba głośno i odważnie mówić, że Żydzi są, albo w pewnych warunkach stać się mogą filarem mocarstwowości Polski, że równouprawnienie obywatelskie jest nienaruszalną podstawą bytu Państwa, jest więzią, jast kitem, którym Polska przykuwa wszystkich swych obywateli, że Polska jest państwem praworządnem, że Polska jest ojczyzną dla wszystkich swoich obywateli, że antysemityzm jest szkodnikiem, jest głupotą, trzeba PRZYZWYCZAIĆ Polaków do współpracy z Żydami zarówno na polu gospodarczem, jak i służby publicznej. Trzeba współpracować z żydowskim ruchem narodowo-wyzwoleńczym, który przebudowuje całe życie żydowskie. Musi się zrozumieć, czem jest sjonizm.— Nie chodzi tu o to, czem sjonizm jest dla Żydów. To łatwo zresztą określić: jest wszystkiem. O to chodzi, jak dalece sjonizm pokrywa się z polską racją stanu. Warto może przypomnieć, choć powierzchownie, czem polski sjonizm zapisał się w polskiej historji, mimo że urzędowi kronikarze tego na pewno nie zarejestrowali:

Po wojnie światowej zaciążył nad Europą komunizm. I przedewszystkiem kołatała propaganda komunistyczna, dźwigana przez inflację, zubożenie, kryzys i czerwonce rosyjskie, do bram ghetta żydowskiego, gdzie mieszkają najbiedniejsi, najbardziej poniewierani. I zdawało się, że czerwony sztandar zawiśnie nad ulicą żydowską. A stało się wręcz przeciwnie. Szeregi żydowskich komunistów topniały z każdym dniem mimo że głód nie ustał. Co się stało? **Jedna idea wyparła drugą.** Sjonizm zdobył ulicę żydowską. Nie więzienia i pałki policjanckie, ale niebiesko-biały sztandar i pieśni hebrajskie. Dziś młodzież żydowska jest entuzjastycznie sjonistyczna. Ona nie myśli o czerwonej zemście, **ale o Palestynie, powrocie.** Sjonizm wyparł komunizm, ale nikt ze strony polskiej nie popierał tej akcji.

V.

W Berezie Kartuskiej, przed bramą „Miejsca odosobnienia" widziałem taką „kibitkę", t. j. grupę osób, prowadzonych właśnie ze stacji kolejowej. Wśród tych „kandydatów", zauważyłem kilku Żydów. Jakto — Żydzi??

Tak, Żydzi. Przyznam się, że wcale nie byłem zdziwiony. I przyznam jeszcze: obawiam się, że liczba Żydów w Berezie wzrośnie...

Politykę obozu pomajowego w sprawie żydowskiej można, między innemi, w następujący sposób scharakteryzować: realizacja programu endeckiego, przy równoczesnem odrzuceniu jawnej **teorji** antysemickiej. Sanacja robi to, coby endecja robiła, gdyby była przy władzy...

Możliwe, że sanacja nie robi tego z pobudek antysemickich, ale, żeby odebrać endecji wiatr z ich żagli, żeby endeków licytować w antysemityzmie. Ona apeluje raczej do „rozumu" antysemitów, aniżeli do ich „uczuć". Ale Żydom to w zasadzie obojętne. Fakt jest, że obóz pomajowy Żydów łamie. Faktem jest, że antysemityzacja obozu pomajowego czyni rażące postępy. Faktem jest, że Rząd wykazuje największą ustępliwość in puncto sprawy żydowskiej, że oportunizm B. B. w stosunku do antysemityzmu jest coraz większy.

Może to przesada. Możliwe, iż są to strachy, nie tyle „na lachy" ile „na Żydy". Ale te „strachy" wystarczają, abyśmy się jaknajgorzej ustosunkowali wobec tego nowego środka polskiej polityki wewnętrznej.

V.

Skąd się wzięło twierdzenie, że Żydzi cieszą się Berezą?

Pomijam oczywiście systematyczną kampanję oszczerczą t. zw. Stronnictwa Narodowego. Ono czyni Żydów odpowiedzialnemi za każde zło, za wszystko. Trudno dla nich przepuścić taką gratkę, jaką jest Bereza, aby jej nie zapisać na konto Żydów.

Ta bajka z innych jeszcze źródeł płynie. Istotnie kilku mechesów kruszy w prasie prorządowej swe kopje w obronie Berezy, Mniejsza o nazwiska. Tu objawia się jeden z najboleśniejszych paradoksów problemu polsko-żydowskiego, że **społeczeństwo żydowskie ponosi odpowiedzialność za czyny ludzi, którzy od żydostwa odpadli, względnie, których żydostwo wypluło.** Mimo, że to są szkodnicy sprawy żydowskiej, mimo że my z nimy nie mami nic wspólnego, Polacy uważają ich za „Żydów". Prawdziwi Żydzi pracują dla narodu żydowskiego, nie pod żadną przyłbicą, ani pod żadnemi pseudonimami, ale z dumą objawiają swą przynależność do żydostwa. Prasa żydowska, to tylko narodowo-żydowska prasa, walcząca o żydowską kulturę i o żydowską wolność. „Wiadomości Literackie" uważane są przez pewne koła polskie za pismo „żydowskie". Otóż „Wiadomości Literackie" szkodzą nam więcej, aniżeli „Szabeskurjery" i „Gazeta Warszawska". Właśnie te „Wiadomości Lit." przedstawiają życie żydowskie w oczach polskiej **inteligencji** jako „czarny ląd". One informują Polaków o kulturze litewskiej, ale przemilczają kulturę żydowską. Taka pani Wanda Melcer dostarcza **znakomitego żeru** dla **seminarjów „żydoznawczych" O. N. R.**

Czy reprezentantami narodu polskiego są Dzierżyński i Jagoda? To są renegaci, to są wytwory niewoli rosyjskiej, asymilacji rosyjskiej, ale nikt nie powie, że odpowiedzialność za Dzierżyńskiego ponosi naród polski. Wygnanie na którem są Żydzi, wydało i wydaje takich samych, żydowskich „Dzierzyńskich". Naród Polski to Żeromski, Piłsudski. Naród Żydowski to Herzl, Trumpeldor, Bialik.

VI.

Jak się zachowała wobec Berezy prasa żydowska? „Nowy Dziennik", odpowiadając na świetny artykuł Adolfa M Bocheńskiego p. t. „Celowość Berezy Kartuskiej", w ten oto sposób ujmuje stanowisko prasy żydowskiej („Nowy Dziennik" 7. II. 1935): „..w ramach aż nadto skromnych możliwości, określonych cenzurą, prasa żydowska wszystkich odcieni wypowiedziała swoje zastrzeżenia, podkreślając, że do zwalczania działalności występnej i zbrodniczej, wystarczają normalne środki wymiaru sprawiedliwości". Innemi słowy, prasa żydowska odżegnywała się od Berezy.

Pozostałby tylko jeden zarzut, z którym się spotkałem a mianowicie, że nie robili Żydzi tej „wielkiej" propagandy **przeciwko** Berezie, na jaką ich stać, wszak Żydzi, głosi fama, umieją dać w owe „trąby jerychońskie", których huk niejedne mury obaliły.

Może nawet jest w tem sporo słuszności. Ale należy równie o tem pamiętać, że masy żydowskie są zdezorjentowane. Działają wśród nich płatni siewcy paniki, którzy jako na jedyny ratunek wskazują: zwinięcie sztandaru niezależnej polityki żydowskiej, będący nietylko wyrazem potrzeb mas żydowskich, ale też wyrazem politycznego postępu. Chcą oni zamienić Żydów w bezpłatnych lokajów panującego reżimu. To są te organizacje tak zwanych „kombatantów" żydowskich, których zadaniem jest demobilizować politycznie masy żydowskie, których zadaniem jest gleichschaltować społeczeństwo żydowskie, którzy są wyrazem bezgranicznego *oportunizmu żydowskiego*.

Wszystkie powyższe uwagi są wyrazem moich osobistych poglądów. Nie przemawiam w imieniu żadnego stronnictwa tak samo, jak ludzie z „Problemów" nie reprezentują żadnego kierunku politycznego. Mimo to, jestem przekonany, że poglądy moje uchodzić mogą za obraz tego, co młodzież żydowska sądzi o Berezie.

Z. W. BIELECKI

# PRAWOSŁAWIE W DZISIEJSZEJ POLSCE

*Przedewszystkiem muszę zaznaczyć, że pisząc ten krótki szkic o prawosławiu w Polsce, bynajmniej nie chcę pretendować do jakiegoś szkicu historycznego nie chcę uchodzić za wielkiego znawcę zagadnienia, któremu artykuł niniejszy poświęcam. Poprostu chcę podzielić się garścią wiadomości, jakie w tej dziedzinie posiadam z resztą naszej rodziny czytelniczej. Uważam bowie m że zagadnienie prawosławia, na Kresach szczególnie, a najbardziej już na Kresach południowo-wschodnich, na Wołyniu jest zagadnieniem pierwszorzędnej wagi o znaczeniu nietylko społecznem, o znaczeniu wewnętrzno-politycznem Zagadnienie to wiąże się ściśle z przyszłością naszego Państwa i nie będzie przesadą, jeśli powiem, że od rozwiązania tego zagadnienia zależy miejsce naszych słupów granicznych na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej. Sądzę, że to wyjaśnienie usprawiedliwi w zupełności celowość niniejszego artykułu.*

* * *

Prawosławie w dzisiejszej Polsce dzieli się administracyjnie na pięć djecezji: chełmsko-warszawską, wileńską, grodzieńską, pińską i wołyńską. Głową Cerkwi jest J. Em. Ks. Djonizy Waledyński, Arcybiskup-Metropolita Warszawski wraz z Synodem złożonym z wszystkich biskupów-ordynarjuszów. Zakres jednakże działalności tego ostatniego jest nadzwyczaj szczupły ze względu na autokratyczny system rządów skupiający się w rękach metropolity.

Narodowościowo przedstawia się nasze zagadnienie następująco: djecezja warszawsko-chełmska składa się przeważnie z Polaków, nieznających prawie żadnego z języków ruskich, uważających się przecie, dzięki temu, że są prawosławnymi, za Rosjan. Djecezje wileńska i grodzieńska składają się w lwiej części z Białorusinów, djecezja pińska jest terenem przejściowym z terenów białoruskich na tereny narodowościowo-ukraińskie.

Nb. kiedy mówię o składzie narodowościowym wyznawców Cerkwi prawosławnej w Polsce, mam na myśli ludność autochtoniczną. Nie możnaby powyższego podziału zastosować do wyższych hierarchów Cerkwi, jak również do starszych kadr duchowieństwa. Góra Cerkwi i starsze duchowieństwo parafjalne jest przeważnie rosyjskie, nieraz o bardzo bojowem zabarwieniu. To nierzadko ludzie o bardzo antypolskiej przeszłości dzisiaj udający bardzo lojalnych obywateli wciąż przecież orjentujących się na Rosję, która chyba dzisiaj dla ludzi wierzących nie jest tak bardzo pociągającą. Ale o tem poniżej.

Cerkiew prawosławna w Polsce posiada dwa średnie zakłady kształcenia duchownych oraz Studjum Teologji Prawosławnej przy U. W. Szeroko znane są te zakłady na całą Polskę, a ich wychowankowie nie najlepszą cieszą się opinją. Warto zaznaczyć, że są to zakłady państwowe, władza duchowna zbytnio się o te zakłady nie troszczy, stąd i poziom moralny ich wychowanków niezbyt wysoki. Państwo nie zwraca na to uwagi, gdyż pragnie wychować z alumnów prawosławnych Seminarjum i z prawosławnych akademików lojalnych obywateli państwa. Niestety z tego wszystkiego, ze wszystkich wysiłków naszych rządów w tym kierunku skutek jest bardzo słaby. Wychowankowie P. P. S. D. (Państwowych Prawosławnych Seminarjów Duchownych) w Wilnie i Krzemieńcu pod względem wychowania obywatelskiego stoją bardzo nisko. Niedawno byłem świadkiem rozmowy prowadzonej przez jednego z wychowanków takiego seminarjum z bratem swym, prawosławnym kapłanem. Rozmawiali o zbliżających się Imieninach Marszałka i brat-kapłan powiada, że postara się jakoś wynieść na ten dzień z parafji, żeby niebrać udziału w całej tej komedji. Braciszek-seminarzysta naturalnie temu przytaknął i jeszcze dołożył od siebie pod adresem podobnych obchodów kilka soczystych słówek. Rzeczywiście lojalność godna naśladownictwa Na dodatek muszę jeszcze powiedzieć, że seminarzysta ów prawie przez całe seminarjum kształci się na koszt państwa

Niedawno rozmawiałem z jednym z wychowanków prawosławnego Sem. Duch. w Wilnie prowadziliśmy naszą rozmowę, — przechadzając się po starych wileńskich dzielnicach. Ocieraliśmy się wprost — jeśli tak można się wyrazić — o dawne pomniki prawosławia, katolicyzmu, unji i to dostarczało nam co raz to nowych tematów do rozmowy i dyskusji.

Po drodze musiałem nieco zboczyć w stronę jezuickiego gimnazjum. Aczkolwiek niechętnie, poszedł przecież ze mną. Nie mógł jednak powstrzymać się od uwagi na temat wewnętrznego chłodu, wiejącego z murów jezuickiego klasztoru. Nie mógł powstrzymać się od wyrażenia bólu i goryczy, obejmującej jego serce i duszę, gdyśmy przechodzili obok ścian jezuickiego kościoła — do niedawna jeszcze prawosławnej katedry. Wreszcie jakgdyby reasumując to wszystko, powiada do mnie, że w murach św. Trójcy napewno czuję się lepiej, niż u św. Kazimierza. Napewno są one mnie bliższe. Odpowiedzią moją był bardzo zaskoczony. Brzmiała ona twierdząco Tylko jej wyjaśnienie poszło mu nie w smak gdy wspomniałem o Rutskim, Kuncewiczu...

Nie chciałem jednak rozdrażniać tego zbyt drażliwego tematu. Szybko przeszliśmy do innej kwestji bardziej nas interesującej. Mój współrozmówca chłopak bezsprzecznie na tle swego otoczenia inteligentny, w trakcie rozmowy zaznaczył rzecz ciekawą, która, gdyby nie pewne z jego strony wyjaśnienie, przeniosłaby naszą dyskusję na zgoła inną platformę.

### Azjata z Białoruskiej wioski.

„Jestem Azjatą"... — to wyznanie, które pada z jego ust. Przez chwilę zdaje mi się, że mam do czynienia z jakimś emigrantem rosyjskim z głębokiej Rosji. Wyznaniem tem nie czuję się bynajmniej zaskoczony, gdyż prawie że natychmiast dodał, że urodził się w białoruskiej wiosce, jedynie zdaje sobie sprawę, że trzeba naszą rozmowę przenieść na platformę czysto teoretycznych rozważań. Przez chwilę waham się, czy wogóle warto prowadzić dalszą rozmowę — nie jedną już przecież taką rozmowę z „azjatami" przeprowadziłem. Zawsze, prawie że bez wyjątku, była to rozmowa również bezprzedmiotowa, jak i bezcelowa Ci „azjaci" to ludzie zgoła obcy naszej kulturze, naszej państwowości, to ludzie, którzy swych umysłów nie są zdolni nagiąć do naszych kategoryj myślenia. Chociaż dla ścisłości muszę zaznaczyć, że i tutaj znajdują się chlubne wyjątki, o których może z czasem i historja prawosławia w Polsce będzie miała dużo do powiedzenia a dzisiejsze prawosławie dużo do zawdzięczenia. Znam takie wyjątki. Nie czas jednak i miejsce dłużej się nad niemi tutaj rozwodzić. Muszę jednak wspomnieć o tych azjatach, nie tych w cudzysłowie, o których niżej, lecz tych prawdziwych, których nie jest znowu u nas tak wiele, którzy jednak na nieszczęście nadają pewien specyficzny charakter ogółowi ludności prawosławnej na naszych ziemiach.

### „Jedinaja niedielimaja"

Ci nieliczni Azjaci trzymają dzisiaj w swych rękach ster rządów i kierują osobiście łodzią Cerkwi, jak im wygodniej i jak im trzeba. Ci, nieliczni Azjaci — to wysocy dostojnicy prawosławni, których rząd carski przysyłał dla „ugnietienia miateżników" dla „wozsojedinienija lubowiju" polskich unitów, lub też uciekinierzy kontrrewolucyjni z bolszewickiej Rosji. To nierzadko członkowie osławionego *Sojuza ruskago naroda*, to nierzadko współpracownicy osławionych *„poczajewskich listków"*. ..Dla tych ludzi Polska to wielka pomyłka historji, — Polacy to miateżniki. Ci ludzie żyją tylko jedną myślą żyją jedną ideą — ideą wielkiej Rosji, jedinoj niedielimoj Rossiji.[1])

### Polska i Rosja.

Rozmawiałem kiedyś z jednym z wielkich patrjotów rosyjskich; nie tych „patrjotów" sztucznie u nas przed wojną nasadzonych, ale z jednym z tych nieszczęśliwych, których wygnała z granic swej ojczyzny październikowa rewolucja. Panowie — powiada do mnie — macie dziś wolność, uszanujcie i naszą niewolę! Nie wypominajcie nam krzywd, któremi, wierzaj mi pan, myśmy się brzydzili, które nam były obce. To mówił mi gorący patrjota—rosyjski książe — emigrant. Cóż miałem mu na to odpowiedzieć?

### Tego za wiele!

Nie unoszę się zbyt często, ale mimo wszystko są momenty kiedy nie można znaleźć słów na określenie swego oburzenia A nie raz przychodzi się oburzać, gdy mówi się o pewnych posunięciach w wewnętrznej polityce cerkiewnej. Wtedy nic innego powiedzieć nie mogę, jak tylko: *Tego za wiele!*

Co przez to rozumiem? Co przez to chciałem powiedzieć? Chciałem przez to powiedzieć, że nie pamiętamy doznanych krzywd, nie wspominamy o nich naszym ciemiężycielom, nie dajemy im nawet poznać, że traktujemy ich, jako gości, i to nie zawsze miłych gości. Z chwilą jednak gdy zaczynają swą polityką przypominać przedwojenne czasy, wtedy głosem gromkim, zmuszeni bronić własnej pozycji i własnych szańców zmuszeni jesteśmy wołać: *Tego za wiele:*

Najwyższy już czas, by dostojnicy Cerkwi Prawosławnej zaczęli grać w otwartą kartę, by prowadzili szczerą względem Państwa i Narodu Polskiego, jak również względem powierzonej ich pieczy wiernych politykę.

Nie chcę pisać o najrozmaitszych trickach juriskonsultorów niektórych konsystorzy, o najrozmaitszych szacherkach rozwodowych. O tem wszyscy doskonale wiedzą z codziennej prasy. My jedynie z obowiązku zwracamy uwagę na całokształt zagadnienia, które możnaby inaczej rozwiązać, niż rozwiązują je dzisiaj.

„Boże coś Polskę" na galówkach—to jeszcze nie wszystko. Słyszałem takie „Boże coś Polskę" śpiewane w czasie nabożeństwa w dniu Imienin Marszałka w jednej z cerkwi prawosławnych na Wileńszczyźnie. Nie powiedziałbym, żeby śpiewano je z wielkim entuzjazmem. Można było odczuć, że dla wszystkich, nie wyłączając śpiewaków i celebrującego kapłana ten hymn jest czemś tak obcem, tak dalekiem, tak wymuszonem, jak i sama postać Marszałka, za którego **kazano** im się modlić.

### Periculum in mora.

Zwrócono mi niedawno uwagę na rzecz charakterystyczną: kresowe wsie prawosławne są mocno skomunizowane. Ludzie do cerkwi nie chodzą — wolą iść na zebranie komunistycznej jaczejki. Zjawiska tego specyficznego po wsiach prawosławnych nie daje się zauważyć we wsi katolickich. Przyczyna tego bardzo prosta. Duchowieństwo prawosławne w swej przeważającej większości zbytnio angażuje się politycznie. Dość świeże jeszcze awantury poczajowskie i dubieńskie są tego najlepszym dowodem. Chłop kresowy ma już dosyć rosyjskiej polityki, pragnie usłyszeć w cerkwi swój język ojczysty, tymczasem wbijają mu w głowę, że jest Rosjaninem. Naturalnie, że co lepszy element pójdzie do unji, baptystów, czy sztundystów — co gorszy do komuny. Czy nasze władze państwowe, kierujące polityką Cerkwi tego nie widzą, czy też są wobec tego wszystkiego bezsilne?

Cóż nam przyjdzie z miłych słówek, mówionych w Warszawie, jeżeli ona nie jest wyrazicielem nastrojów mas?

Kto nie wierzyłby jednak temu, niech przejedzie się po wsiach Wołynia, czy nawet Białorusi, niech postara się zgłębić psychikę tamtejszego ludu, niech uda sie w niedzielę czy święto do cerkwi, a przekona się o tem wszystkiem najlepiej. Nawet człowiek tak w tej dziedzinie bezstronny jak p. E. Paciorskowski w swym reportażu z Nowogródczyzny p. t. Strumyki, któremi się sączy rusyfikacja, drukowanym latem ub r. na łamach Kurjera Porannego miał możność o tem się przekonać. Trzeba być ślepym i głuchym, by tego nie widzieć i nie słyszeć. Trzeba być nędznym obywatelem swego Państwa, by nad tem nie boleć by o poprawę istniejących stosunków głosem wielkim nie wołać.

My to widzimy, nad tem wszystkiem bolejemy Do sprawy prawosławia w Polsce nie raz jeszcze powrócimy, ale już dziś zwracamy na ten problem oczy społeczeństwa. W imię naszego założenia, że „trzeba nam wszystkim myśleć tem głośniej, im ciszej mówią inni".

[1]) Pewną ilustracją tego może służyć następujący fakt. W słynnej poczajoskiej Ławrze, na Wołyniu „...stoi osobna dzwonnica, wybudowana przez Rosjan w latach 1861—1871... Duży zegar na wieży wskazuje czas wschodnio-europejski, obewiązujący w Z.S.S.R ..." (Przewodnik po Krzemieńcu i okolicy, praca zbiorowa młodzieży Liceum Krzemieckiego, I Krzemieniec. 19321). Sądzę, że fakt powyższy komentarzy nie potrzebuje.

# Rozmowa o Kruczkowskim

— Czytałeś „Pawie pióra"? No i co powiesz?

— Widzisz, to nie jest tak łatwo odpowiedzieć. Jeśli chodzi o walory czysto literackie, to mam wrażenie że stoi nawet wyżej od „Kordjana i chama". Mimo zwiększonej liczby bohaterów postacie ich są daleko bardziej plastyczne, odróżniające się od siebie, odmienne. Jest to tem ciekawsze że naogół nasze powieściopisarstwo różniczkowało chłopów nader słabo. Różniczkowało ich podług wieku, podług usposobienia, dzieliło na „dobrych" lub „złych"...

— Zdaje mi się że Kruczkowski robi trochę to samo...

— Nie, Kruczkowski różniczkuje ich wedle majątku. Zamożność, położenie gospodarcze kułaków Karełusów i biedaków Ozychów wytwarza odmienność typów, odrębność poglądów, zapatrywań, nawet odruchów ludzi. Wszystko to wywodzi się z ilości posiadanych morgów. Z tych wskazań natury podatkowej Kruczkowski wyprowadza niezmiernie wiele rzeczy...

...po marksistowsku. Jest to owa marksistyczność książki na którą zżymają się krytycy.

— Wiesz, że nie wiem o ile zżymają się słusznie. Ujmowanie człowieka wedle jego położenia społeczno-gospodarczego, tłumaczenie jego całego tym właśnie stanem, jest to niewątpliwe posługiwanie się metodą, która istniała przed Marksem, ale którą Marks rozwinął do najdalszych konsekwencyj. W tej metodzie Kruczkowski jest niewątpliwie marksistą. Przy „Pawich piórach" bardziej zgodnym z historyczną prawdą niż w „Kordjanie i chamie".—

— Mam wrażenie że marksistą nazwano Kruczkowskiego nietylko z tego względu. Uważają go za marksistę spowodu tendencyj politycznych, radykalnych, rewolucyjnych.

— Cieszę się żeś nie powiedział: komunizujących. Byłby to też swego rodzaju marksizm, ale ten najgorszy: upraszczania sobie pewnych zawiłych zagadnień.

— No i u nas najbardziej rozpowszechniony...

— Właśnie. Widzisz, z politycznym marksizmem Kruczkowskiego, z zaliczeniem go do pisarzy, którzy w dziedzinie literatury torują drogę marksowskiemu rozwiązaniu problemów społecznych byłoby już trudniej, a raczej staje się coraz trudniej. W miarę jak powieściowy cykl Kruczkowskiego zbliża się do naszych czasów trudności te stają się jaśniejsze, wyrazistrze. Najwyrazistrze staną się jednak wtedy gdy napisze swą trzecią, zamierzoną powieść. Wtedy zobaczymy co było u niego literackiem poputczykostwem, czy był pisarzem chłopskim, czy pisarzem komunistycznym.

— Czyż nie może być poprostu i jednym i drugim.

To „poprostu" nie będzie takie łatwe, będzie nawet wtedy dalej trudne. O tej powieści trzeciej nie wiemy narazie nic, prócz tego, że jej tematem będą rozruchy chłopskie w Małopolsce 1931 — 1934. Ale to już dużo mówi o trudnościach jakie będzie tu miał autor-marksista... Pamiętasz „Kordjana i chama"?. Co, społecznie biorąc, było

*Dokończenie na str. 6*

REPORTAŻ

# W OJCZYŹNIE PIASTA

*Kraj nasz jest krajem rolniczym, dzięki czemu bezwątpienia jego przyszłość polityczna leży na wsi. Robotnicze partje polityczne nie będą w Polsce nigdy odgrywały tej roli, aką odgrywają w uprzemysłowionych krajach Zachodu, w Angji, Niemczech, Belgji Tak się składa od lat, że włościanin nie może odegrać u nas należnej mu roli. Przed kilkunastu laty przenikliwy historyk stawiał tezę, że rola szlachty w Polsce skończyła się z Wielopolskim. Jeśli szlachtę utożsamiać będziemy z rycerstwem, to nowe rycerstwo jeszcze w dzisiejszem pokoleniu kształtuje rzeczywistość polską. Kto ją będzie kształtował jutro? — Logika wypadków żądałaby, by tym kimś był włościanin, masy włościańskie, które prostą siłą swego ciężaru gatunkowego będą musiały zaważyć na szali życia politycznego*

*Powyższe motywy skłoniły autora niniejszych uwag do podzielenia się z czytelnikami naszego pisma rozmowami odbytemi w ostatnim czasie na wsi poznańskiej, a więc tej wsi w której włościanin podobno bajwyżej stoi o ile chodzi o poziom wyrobienia społecznego i politycznego w porównaniu z innemi dzielnicami Polski.*

Z okien wagonu czwartej klasy podmiejskiego pociągu Poznań—powiedzmy—Wągrowiec oko mieszkańca innych dzielnic Polski błądzi z zaciekawieniem po krajobrazie poznańskiego. Nie na potyka jarów i szeroko rozrzuconych wsi podolskich, ani kopuł cerkwi Wołynia, ani odludnych lepianek i mokradeł Polesia, piękno których potrafi ocenić dopiero Anglik. Tu wsi jakby nie było — wydaje mi się, że dostrzegam same folwarki, osady fabryczne lub fermy. Domy murowane, porządne obejścia, duże stodoły, solidne ogrodzenia. Gdy się leci samolotem z Wiednia do Warszawy, mimo że granica jest zgóry nie widoczna, poznaje się jednak zaraz gdy samolot wleci na ziemie Polski; poprostu po krytych czerwoną dachówką domach Moraw rzucają się zaraz w oczy strzechy Śląska Cieszyńskiego. W drodze do Berlina nie byłoby tak łatwo się zorjentować!

Na zewnątrz kryzysu nie widać. Powie nam o nim dopiero statystyka, zadłużenia gospodarstw, konsumcji ludności wiejskiej powiedzą ludzie, rolnicy.

Gospodarz, którego odwiedziłem to solidny, tęgi i fizycznie i moralnie człowiek. Posiada dobre gospodarstwo około 70 morgów (poznańskich) gruntu, co zresztą w tutejszych okolicach stanowi wielkość przeciętnego gospodarstwa. Wie już kim jestem, nasz wspólny znajomy z organizacji społecznej już go uprzedził, że przyjedzie taki inteligent z Warszawy, co chce poznać jego gospodarstwo i jego wieś.

## GOSPODARSTWO FARMERA

Oglądnęliśmy już gospodarstwo. Nie widziałem nigdy gospodarstwa farmera francuskiego, ale zawsze je sobie tak wyobrażałem jak je zobaczyłem teraz w tej wsi poznańskiej. Porządna murowana stajnia i obora, wzorowa chlewnia, kierat do maszynowej młocarni i sieczkarni, — cep jest tu już nieznanem narzędziem — to wszystko — przyznam się — trochę mi zaimponowało. Teraz siedliśmy w izbie, niejako bawialni, za stołem, pijemy herbatę — i rozmawiamy o wsi i okolicy dalszej, przechodzimy wreszcie i do zagadnień zupełnie ogólnych. Szczególnie interesuje mnie sytuacja gospodarcza wsi poznańskiej.

## TO SAMO CO W KANADZIE

— Najgorzej to było z długami — mówi gospodarz. Były dobre czasy, wzięło się 50 złotych, pojechało do Poznania, pochodziło po biurach i urzędach i wreszcie w banku dali pożyczkę. Ludzie pieniądze brali, chcieli maszyny kupować, obory holenderskie zakładać, że to więcej mleka dają. Poprzyjeżdżały też *chazaje* (tak z rosyjska przezywają włościanie przybyszów z zaboru rosyjskiego) i *emigranty* z Francji i Ameryki i też pożyczały. Pożyczali, kupowali nawozy i buhaje i knury z Anglji. Póki pszenica stała 40 zł. — było dobrze. Sprzedało się 50 metrów pszenicy, starczyło na raty, na procenta

## CHŁOP, KTÓRY SIĘ NIE SPAUPERYZUJE

We wszystkich dzielnicach Polski przeżywamy dziś niezmiernie szybką pauperyzację warstw włościańskich. Teza prof. Krzyżanowskiego o pauperyzacji Polski współczesnej w wyniku przyrastania w szybkiem tempie ludności a nie przyrastania w równie szybkiem tempie kapitału — szczególnie jaskrawe znajduje uzasadnienie w stosunkach wiejskich. Niedawno w lubelskiem, sołtys wioskowy zagadany na ten temat powiedział mi co następuje.

— W Bych umarł pięc lat temu mój wujek. Miał 12 morgów, żywił na nich siebie i pięcioro, dorosłych zresztą dzieci, przy nich dwie synowe i zięć. Po śmierci starego dzieci podzieliły się majątkiem. Dwóch synów miało dostać spłaty, ale zboże spadło i bracia nie mieli pieniędzy na spłacenie i tak powstało u nich zamiast jednego — pięć gospodarstw. Kazali im jeszcze zapłacić coś 100 złotych podatku! Nie płacą — bo nie mają. W jednej izbie mieszka dziś 10 osób, mają jednego konia i dwie krowy, każda gospodyni ma swoje kury i wieprze. Kłócą i biją się codzień. Ale sieją i zbierają razem, bo inwentarza im brak.

Takich kolektywnych gospodarstw jest coraz więcej. W miarę możności każdy ze spadkobierców buduje sobie jakąś lepiankę na własnym grucie, kupuje jakąś szkapinę i zaczyna gospodarować. Nie jest on gospodarzem jak jego ojciec. Jest on i gospodarzem i bezrobotnym jednocześnie. A takich półgospodarzy bywa w jednej gminie 617 na 1400.

Przed kryzysem ten proces rozdrabniania ziemi szedł wolniej. Gospodarstwo dawało dochody. A więc jeden lub dwóch ze spadkobierców spłacało resztę, a ci emigrowali ze wsi. Kupowali ziemię na kresach, osiadali w parcelowanych majątkach w sąsiedztwie, wreszcie przenosili się do miast lub emigrowali zagranicę Dzis te wszystkie drogi ujścia nadprodukcji ludzkiej zostały zamknięte.

I tak jest w Kongresówce, na Wileńszczyźnie, w Krakowskiem, w Małopolsce Wschodniej — tego **niema w Poznańskiem.**

— My nie dzielimy gospodarstw — mówił zagadnięty na ten temat gospodarz. Coby robiły nasze wnuki, gdybyśmy dzielili ziemię na synów. Mieliby po pięć morgów — i jakżeż mogliby z tego wyżyć?.

— A gdzież idą ci którzy nie dostali ziemi?

— Do miast. Do Poznania, do miasteczek. Zostają we wsi, pracują w kółkach rolniczych, zakładają sklepy, prowadzą warsztaty. Gdy się dorobią, to odkupują ziemię.

— A ziemi dość będzie dla nich?

— Dziś jeszcze jest aż za dużo.

Po wojnie koloniści Niemcy sprzedawali. A teraz to dwory będą parcelować — ponoć bardzo dużo nawet majątków ma bank kupić z licytacji i wypuszczać gospodarzom.

## ERBHOF-RECHT

I dopiero w tej zagrodzie włościańskiej widzę, że znana ustawa o zagrodzie dziedzicznej to nie było coś rewelacyjnego w gospodarczem życiu wsi niemieckich. Ustawa przewiduje, że zagroda jest własnością państwa, oddawaną chłopom dziedzicznie na użytkowanie, może mu być odebraną w wypadku sprzeniewierzenia się honorowi włościańskiemu lub nieumiejętnego gospodarowania. Ustawa ta w Polsce, wobec fantastycznego głodu ziemi, o którym powyżej mówiliśmy byłaby nie wykonalna. 80% ludności wiejskiej znalazłoby się pozbawionymi możności egzystencji. W Niemczech natomiast była tylko zalegalizowaniem rzewistego stanu rzeczy, Warunek „honoru" włościańskiego to typowa bufonada hitlerowska a warunek umiejętnego gospodarzowa- i tak wprowadza życie i spełnia u nas sekwestrator, komornik i Bank Rolny

## WIELKIE STRONNICTWO WŁOŚCIAŃSKIE

Przechodzimy do życia organizacyjnego, politycznego gminy. Nic szczególnego. Jest „Sokół", „Strzelec", Związek rezerwistów, „Bractwo Kurkowe".

— No, i naturalnie jest nasze „Stronnictwo" — dodają takim tonem, jakby już nietrzeba było więcej o niem mówić jako o rzeczy dobrze znanej wszystkim i wiadomej.

— Jakie „Stronnictwo"? — pytam.

— Jakto, nie wie pan? „Stronnictwo włościańskie".

I usłyszałem całą długą historję wielkiej agrarnej partji włościańskiej wywodzącej się pochodzeniem z Małopolski, tej kolebki wszystkich ruchów i organizacji politycznych włościaństwa polskiego na przełomie XIX i XX wieku, ojczyzny Wysłoucha Bojki tylu innych pierwszych polskich działaczy ludowych.

W roku 1926 włościaństwo w Poznańskiem pozostawało pod wpływami Piasta (Witos, Michałkiewicz) oraz endecji, z tem, że piastowcy posiadali około 80% wpływów a endecy pozostałe 20%. Rok 1926 nie przyniósł poważniejszych zmian na terenie, utrzymując na razie w tem posiadaniu partje. Dopiero rok 1928 zapoczątkował zasadniczą zmiane sytuacji przez powstanie Zawodowego Związku Włościańskiego, który rozwinął się szybko osiągając już w ciągu dwu lat cyfrę 35 tysięcy członków,

Właściwym twórcą nowego stronnictwa politycznego włościan w Poznańskiem był Jan Blajke. Jemu to powiedzieli mi zgodnie wszyscy—zawdzięczamy, że tylu chłopów do stronnictwa się zapisało i dziś do niego należy.

— Zapewne swoją popularność zawdzięczał on długiej pracy zawodowej w Poznańskiem? — zapytałem.

Jakież było moje zdziwienie- gdy dowiedziałem się, że chłopem nie jest ale nauczycielem ludowym i nie pochodzi nawet z tych stron, ale... z Małopolski Wschodniej,

Okazało się, że twórca nowego stronnictwa był dawniej długoletnim kierownikiem pracy Piasta w Małopolsce. Gdy Piast po maju przeszedł do zasadniczej opozycji do rządu Marszałka — Blajke postanowił wystąpić z partji, niemniej mając zbyt duże przywiązanie do pracy społecznej na wsi nie chciał się z niej wogóle wycofać Zwalczać dawnych towarzyszów pracy, z którymi od dwudziestu lat pracował — nie chciał. Wobec czego przerzucił się na teren wsi w Poznańskiem.

Blajke, stary działacz Piasta, — ponoć i dobry a przedewszystkiem trafiający do chłopskiego rozumu, mówca w krótkim czasie rozbił organizację piastowską. Dużo jej dawnych działaczy przeciągnął do tworzonego stronnictwa. Hasłem stronnictwa była solidarność klasy włościańskiej, a czem jeszcze Blajke potrafił trafić do przekonania chłopom poznańskim — wyjaśnił mi syn mego gospodarza, inteligentnie umiejący zanalizować historję stronnictwa.

## „CHŁOP MUSI IŚĆ SAM BO JEST GŁUPI, WIĘC MĄDRZEJSI GO ZAWSZE OKPIĄ".

— Widzi pan, chłop jest głupi, a raczej nie tyle głupi, co wie, że ludzie z miast, inteligenci, urzędnicy czy ziemianie są mądrzejsi od niego więc go zawsze okpią. I dla tego chłop nigdy nie będzie należał do partji robotniczej, socjalistów, czy do partji inteligentów, demokratów czy innych Chłop chce mieć więc partję gdzie byłby tylko on i nikt więcej. Wtedy jest pewien, że nikt na nim interesu nie zrobi, nikt go w pole nie wyprowadzi.

Dalej chłop u nas nie chce robić rewolucji, to zraziło go do dawnych partji, jakie tu były. Ale znów do Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem należeć nie chce. Rząd nie jest tu dzięki tradycjom zaborczym popularny. To jest ktoś nieznajomy, daleki. — Co tam za *współpraca* chłopa z rządem — mówią ludzie. Rząd każe chłopu płacić podatki — to chłop płaci, Rząd bierze chłopa do wojska i chłop idzie, ale co za wpółpraca inna chłopa z rządem ma być? Ghyba żeby więcej podatku chętni płacili? Ale takich głupich to znów niema!

No, i pomagali nam w Stronnictwie — dodał stary gospodarz. Przedtem chciało się podanie do banku czy urzędu napisać, to trzeba było iść do biura albo do adwokata i płacić i 50 złotych. A kiedy był pan Blajke to wystarczyło wśiąść na pociąg, pojechać do Poznania i pójść do stronnictwa, Tam Blajke zapytał o jedno i drugie i powiedział tylko kilka słów sekretarce czy innej pani. Ta zaraz napisze człowiekowi na maszynie, pokaże gdzie podpisać, powie gdzie pójść a potem każe wrócić jeszcze do pana Blajkego. I to wszystko za darmo. Tylko 3 złote rocznie na legitymację się płaciło.

— Jak pracujemy? Ot, jest zarząd główny i są zarządy powiatowe. Zarząd powiatowy wybiera się raz na rok. Zjeżdżają się chłopi z całego powiatu. Czasem w roku 1932 to i 2 i 3 tysiące się zjechało. Dziś trochę mniej bo policja się krzywo patrzy.

— Zarząd główny wybierają delegaci z powiatów, Po 1 na 100 ludzi Zjazd jest raz w roku w Poznaniu. Dwa lata temu przyjeżdżało i 300 delegatów. Na ostatnim zjeździe w grudniu było 120. Dlaczego? Pieniędzy chłopi nie mają na jazdę.

Prezesem — dowiaduję się jest teraz — Blajke, wiceprezesem Zabel, gospodarz, sekretarzem Woziński Wogóle we władzach są tylko chłopi, Blajkie jest wyjątkiem. Ale pana **Blejkego w poznańskiem niema.**

## METODY MAŁYCH LUDZI

I co się okazuje? Dlaczego Blajkiego niema? Jest w Stolinie. Stolin leży na Polesiu, dlaczego wyjechał z poznańskiego?, dlaczego opuścił pracę społeczną, dlaczego nie podnosi oświaty chłopów, nie pomaga im w zakładaniu szkół rolniczych, prowadzeniu kursów gospodarskich? Dlaczego? Bo pan Blejke—został nagle w ciągu tygodnia przeniesiony decyzją ministerstwa z Poznania na Polesie Bez motywacji, „dla dobra szkoły", mimo 30 letniej służby w zawodzie nauczycielskim. Podobno stało się to na życzenie władz politycznych, sekretarjatu wojewódzkiego B. B W. R.

Nie znam pana panie nauczycielu ludowy Blajke! Nie wiem, czy w pańskiej 30 letniej pracy na wsi, w smrodzie izby szkolnej rano, a chłopskich zebrań wieczorem, myślał pan o dalekiej Bawarji, ojczyźnie mądrych chłopów, czy też myślał pan jakby 100 złotych dorobić tym sposobem? Czy kochał pan tego naszego chłopa bo jest głupi, ciemny, i wyzyskiwany — czy też pan chciał mu jeszcze jedną złotówkę odebrać?

Nie wiem tego. Ale co wiem, to to, że metoda, którą panu ostatni rok pracy zawodowej przerwano, którą pana „wykończono" była metodą **małych ludzi.**

*Dokończenie ze str. 5*

# ROZMOWA O KRUCZKOWSKIM

szczyźnianego. Konieczność, ze względów narodowych, uwłaszczenia go —

— Część pierwsza „Kordjan i cham" to była walka wsi pańszczyźnianej z dworem. To była walka jaką proletarjat rolny prowadził w latach 1830-tych. Socjolodzy marksistowscy widzieli tę walkę już jako przeszłość, uznali ją za słuszną i opisali. Rewolucja i doktryny szły tu razem. „Pawie pióra" to walka kułaków i biedaków. Rewolucja i doktryna idą tu raz jeszcze razem, Tę ostatnią walkę marksiści widzieli nietylko jako przeszłość, widzieli ją, widzą jeszcze, jako teraźniejszość. Mówili o niej nietylko socjolodzy, mówiły o niej uchwały rad robotniczych i włościańskich, dekrety Stalina. Ale z rokiem 1931 — 1934 Kruczkowski rzuca się w teren jeszcze nieomówiony przez socjologów, przemilczany zaś przez polityków.

— Przemilczany?

— Zaraz, Powiedz mi co to były, na wsi Małopolskiej, lata 1931 — 1933. Lata zaburzeń rolnych spowodowanych czem?

— Kryzysem

— Tak, ale jak ten kryzys wyglądał? Wyglądał tak: chłop otrzymywał za swe towary i za swą pracę parokrotnie mniej niż w poprzednich latach, Natomiast wymiar podatkowy, procenty bankowe, ceny towarów przemysłowych pozostały te same. Czyli — były dla niego kilkakrotnie cięższe. Rewolucja wiejska tych lat nie obróciła się też ani przeciw dworowi, ani przeciw „kułakom" obróciła się natomiast przeciw miastom, w postaci strajków w dowozie żywności, przeciwko policji, przeciwko sekwestratorom, przeciwko partji rządzącej, obwinianej za stan, który był. Oto był front i oto był wróg, nowy kolejno licząc trzeci, wróg wsi.

— Masz zatem wrażenie że nowa powieść Kruczkowskiego będzie tym zagadnieniom poświęcona.

— Nie. Nie mam tego wrażenia. A raczej — nie wiem. Zależy jak ona to ujmie. Zależy z kim sie rozejdzie. Może ona zrobić to co się w tej sprawie robi współcześnie w Rosji sowieckiej, i w dzjedzinie polityki agrarnej, i w dziedzinie literatury,

— To znaczy?

— To znaczy być konserwatywnym. Uznać że tego wszystkiego niema. Ze wieś w to trzecie stadjum nie weszła, że jest wciąż jeszczę w drugiem, że osią jej zagadnień jest walka z kułakami, Przecież wiesz doskonale że kułaków w Rosji dziś niema, Pozostali conajwyżej jako liszeńcy, wywłaszczeni, wyrzuceni za nawias prawa, co ważniejsze za nawias gospodarki, A przecież nadal każde niedomaganie kołchozów, zwłoka przy płaceniu danin, opór przy zdawaniu zboża, przypisywane są działalności kułaków, Literatura sowiecka jest dalej pełna tych kułaków. Nikt nie chce powiedzieć głośno że to nowa zbiorowość — kolektyw, organizuje swój opór wobec nowego pana — państwa, żo jeśli stosunek władzy do kołchozów jest stosunkiem porównywanym wielokrotnie ze stosunkiem dziedzica do chłopów pańszczyźnianych, to i odwrotnie stosunek wsi do władzy układa się w coraz bardziej pańszczyźniany schemat. Niema w tem nic nowego: u nas w latach gdy Piast był oparty o zamożne włościaństwo, jego działacze dużo głośniej od „wyzwoleńców" wymyślali na dwory, obszarników, magnaterję, powoływali się na walkę z pańszczyzną. Starano się tem pokryć bardziej współczesne, i aktualne różnice socjalne wewnątrz samej wsi. Dla sowieckich działaczy ludowych „kułak" był takim samym rekwizytem co dwór i pańszczyzna dla piastowców, Sowieccy działacze ludowi również najchętniej mówią o kułaku, na walce z którym wyrośli tak samo jak piastowcy na walce z obszarnictwem, i tym kułakiem tak samo starają się pokryć i inne zagadnienia, które tymczasem stały się dla wsi życiowemi, Literatura sowiecka poświęciła wiele wysiłków tej galwanizacji problemu kułactwa,

— Więc mówisz?

— Mówię że stosunki nasze nie są wcale tak bardzo odmienne od sowieckich. Mimo braku rewolucji, wojny domowej, zewnętrznych przeobrażeń, życie potoczyło się tym samym szlakiem co nad Oką, Kamą i Dnieprem. Kułak przemożny w epoce „Pawich piór", gdy wójt Biedrawa obwieszczał cesarsko-królewską mobilizację, został zepchnięty na to miejsce, które w tychże „Pawich piórach" odgrywa, jakże w „Kordjanie i chamie" przemożny! — dziedzic. W przyszłej powieści Kruczkowskiego Karolusom i Augustynom Druzgałom przypadnie miejsce panów Zbyszewskich. Zato wobec Zydroniów wyrósł nowy przeciwnik: przemożna rola państwa jako wyciskacza coraz uciążliwszych podatków i danin, przemożna rola ustroju jako wyciskacza coraz cięższych bankowych rat, wypompowującego ze wsi zabezcen jej płody rolnicze. Prywatna własność odgrywa tu podobną rolę co premje, przywileje sowriewnowanja, i różne wartości „pracodnia" stosowane w kołchozach: jest obietnicą że pewna ilość nadwyżki pracy nie zostanie pochłonięta przez te czy inne macki polipa.

I oto tu właśnie wyrośnie dylemat dla przyszłej powieści Kruczkowskiego, literata chłopskiego i literata marksisty. Może będzie sią starał nam wytłumaczyć że zdobycz długoletniej walki chłopa, własność prywatna ziemi, stała się dlań zupełnie bezwartościowa, że zrezygnuje z niej łatwo i ochoczo na rzecz kolektywu, może się starać wytłumaczyć, że walka z kułakiem pozostała nadal istotą zagadnienia obecnej wsi, że nic się nie zmieniło od czasu jak chłop z Machówki Jakób Smoter posłował do parlamentu wiedeńskiego. Wtedy trzecia jego książka będzie u nas przedłużeniem sowieckiej literatury o kułaku, mnożonej w tempie seryjnej roboty. Pójdzie w myśl wskazań politycznie pojmowanego marksismu. Może także dostrzec rzeczywistość obecnej, kolejnie trzeciej, walki prowadzonej przez masy chłopskie, może w państwie statystycznem i totalnem ujrzeć następcę dziedzica i kułaka, przedrzeć naraz osłonki ideologji państwowej i ideologji komunistycznej, dać obraz prawdziwej i aktualnej chłopskiej walki dnia dzisiejszego. Wtedy prawda tej powieści w swym geograficznym i socjalnym zasięgu obejmie wiele więcej niż wieś polską.

Jej obraz będzie artystycznem przetworzeniem rzeczywistości chłopskiej nietylko z nad Wisłoki i Narwi, ale z nad Donu i Wołgi. Przyznam się że dlatego właśnie dylematu jestem ciekaw trzeciej książki chłopskiej Kruczkowskiego.

*Ksawery Pruszyński*


P R E N U M E R A T A:

| | | | |
|---|---|---|---|
| **Rocznie** | 6,00 | **Kwartalnie** | 1,50 |
| (akadem.) | 4,00 | (akadem.) | 1,00 |
| | | **Półroczne** | 3,00 |
| **Numer pojedyńczy** | 30 gr. | (akadem.) | 2,00 |

REDAKCJA

czynna codzień prócz niedziel i świąt w godz. 11 do 12.

ADMINISTRACJA

czynna codzień prócz niedziel i świąt w godz. 11—12 i 15—17.

**ul. Marszałkowska 149. Tel. 6-96-19. Konto P.K.O. 3231.**

Wydawca:

**PIOTR DUNIN BORKOWSKI**

Redaktor odpowiedzialny:

**KSAWERY PRUSZYŃSKI**

Drukarnia Kooperatywy Pracowników Drukarskich Warszawa, Zielna 47. Tel. 619-57.